

Antynarkotykowe porozumienie z policją

17 lipca zostanie podpisane porozumienie z Komendą Miejską Policji w Zielonej Górze. Porozumienie ma na celu zapewnienie bezpieczeństwa i przeciwdziałania przestępczości na terenie Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jak wiadomo – teren uczelni jest eksterytorialny, a policja może wkroczyć tu jedynie na wyraźne wezwanie rektora lub przebywać

w związku z czynnościami dotyczącymi popełnienia przestępstwa. W porozumieniu rektor (z upoważnienia Senatu) wyraził zgodę na wejście policji na nasz teren w przypadku uzasadnionego podejrzenia, że na UZ prowadzona jest produkcja narkotyków, przebywa tu osoba posiadająca, sprzedająca lub udostępniająca innym narkotyki. Należy się

spodziewać, że częstsza obecność policji będzie też przeciwdziałała pladze kradzieży sprzętu, zwłaszcza komputerowego.

Zasada eksterytorialności została więc ograniczona w imię wyższych racji społecznych.

ap

FAKTY, POGLĄDY, OPINIE

Dosiadacze

Nadal kwitnie przypisywanie sobie wyników cudzych badań. Starsi naukowcy opatrują swoim nazwiskiem prace młodszych kolegów.

W 1952 roku Nagrodę Nobla z medycyny i fizjologii otrzymał Selman Waksman, biolog z amerykańskiego Rutgers University, odkrywca streptomycyny. W powszechnej opinii Waksman dostał ją za zasługi, ponieważ wynalazł antybiotyk zwalczający gruźlicę, która w latach 40. była najgroźniejszą chorobą zakaźną.

Znający naukowca bliżej uważali go za spryciarza, który wykorzystał pracę młodszego kolegi. Streptomycynę naprawdę odkrył bowiem Albert Schatz, jego asystent, który przez cztery miesiące harował jak wół w laboratorium, gdzie Waksman w ogóle się nie pokazał.

Schatz wystąpił do sądu o przyznanie mu części wpływów z tytułu patentu na popłatny lek odkryty rzekomo przez Waksmana. Sąd zgodził się, że Schatz jest współodkrywcą leku i przyznał mu 3 procent. Waksman wziął 10 procent.

W roku 2000 wyszło na jaw, że z patentem należy prawdopodobnie wiązać jeszcze trzecią osobę z Rutgers University, prowadzącą w owym czasie badania nad streptomycyną. Zasługi Elizabeth Bugie wyceniono zaledwie na 0,2 procent wpływów, ponieważ - jak twierdzi rodzina zmarłej rok temu badaczki - przedstawiciele władz uniwersytetu tłumaczyli jej: Kiedyś wyjdiesz za mąż, założysz rodzinę, więc nie ma większego znaczenia, czy twoje nazwisko będzie się łączyć z patentem.

Pół wieku później i po wielu podobnych przypadkach, zwyczaj przypisywania sobie cudzej pracy naukowej wciąż kwitnie. Najczęściej starsi naukowcy opatrują swym nazwiskiem prace młodszych kolegów. Choć jest to usprawiedliwione, gdy doświadczony naukowiec kieruje pracą młodszego i wnosi do niej pewien wkład, w wielu instytucjach stało się to regułą.

Zjawiskiem tym zajął się Peter Lawrence, bio-

log rozwoju z Medical Research Council Laboratory w Cambridge. W komentarzu na łamach tygodnika „Nature” pisze on: „Studenci są niczym silniki wspomagające na raketach kosmicznych - przyspieszają lot swych naukowych opiekunów na wyższą orbitę kariery, a gdy ich zapas paliwa się wyczerpie, spadają na ziemię niczym wypalone skorupy”.

Zwyczaj firmowania czyjejś pracy własnym nazwiskiem nie musi oznaczać złośliwego przypisywania sobie cudzych zasług. Część młodych naukowców uważa za element naukowej etykiety udzielić kredytu kierownikowi laboratorium, w którym prowadzono badania, niezależnie od rzeczywistego wkładu wniesionego przez szefa. Młodzi naukowcy mogą też kierować się własnym interesem: praca opatrzona znanym nazwiskiem ma większą szansę na opublikowanie.

Niestety jednym z kryteriów sukcesu naukowego jest to, jak często i jak wysoko jego lub jej nazwisko pojawia się na liście autorów publikacji. Czasem nazwiska kierowników laboratoriów naukowych znajdują się na prawie każdej pracy wychodzącej z instytutu, co jeszcze bardziej podnosi ich prestiż prawie bez żadnego wysiłku z ich strony.

Ponadto, ostrzega Lawrence, sieć konferencji i wygłaszanych na nich referatów naukowych - obejmująca cały świat - umacnia pogląd, że każda dziedzina nauki funkcjonuje niczym Hollywood: nieliczna grupka gwiazd świata nad masą intelektualnych miernot. Rzadko się bowiem zdarza, by do wygłoszenia referatów naukowych dopuszczano tych właśnie, którzy ślęczą w laboratorium od świtu do nocy.

Jak pisze Lawrence, etykieta konferencyjnych odczytów wiele mówi. Pracę zespołu naukowego podsumowuje zwykle szef zespołu, a o jej wynikach mówi po prostu, że uzyskano je w laboratorium. Blizsze prawdy byłoby raczej: Do tych

wyników doszedł ktoś z mego zespołu, może to zasugerowałem, a może nie - w każdym razie chciałbym, aby państwo, moi słuchacze, przypisali je mnie. Prelegent może mieć jak najlepsze intencje, ale rezultat jest taki, że w pamięci słuchaczy pozostaje wyłącznie jego nazwisko.

Część winy ponoszą za to organizatorzy konferencji - sławne nazwiska łatwiej przyciągną bogactych, a nie znających się na rzeczy sponsorów, niż nieznanymi nikomu naukowymi debiutantami. Nie jest to bez znaczenia, skoro zorganizowanie specjalistycznej konferencji międzynarodowej kosztuje tyle, co wyreżyserowanie koncertu muzyki pop.

Nie ma, jak mówi Lawrence, żadnej kontroli nad systemem ustalania autorstwa prac naukowych. On sam nigdy nie opatruje własnym nazwiskiem pracy innych, dzięki czemu należy do niewielkiej grupy naukowców starszej daty, którzy mogą piętnować tę praktykę, nie obawiając się zarzutu o hipokryzję.

Nie wszyscy zgadzają się z Lawrence. Anonimowy czytelnik napisał do redakcji „Nature”: „Obawiam się, że grzechy mniejszości mogą rzucić cień na większość naukowców. Kierownik zespołu musi wykonać ogromną pracę, aby zdobyć fundusze, upewnić się, że wszystko odbywa się, jak należy i pokierować przedsięwzięciem. Jeśli okazuje się ono udane, zwykle tak jest, że przynosi to korzyść zarówno kierownikowi zespołu jak i młodszyemu naukowcom”.

Inny anonimowy krytyk zauważył: „Sądzę, że dość często należy dać wiarę szefom projektów naukowych - nie przypadkiem niektóre laboratoria pracują wydajnie, a inne nie, i nie wydaje mi się, by wynikało to po prostu ze sprytnego wyselekcjonowania najlepszych studentów”.

Anjana Ahuja

Forum, 25 maja, przedruk © The Times

Za mało rynkowa wiedza

Szkoły i uczelnie wciąż opuszczają absolwenci, których przygotowanie mija się z potrzebami rynku - mówi uczestnicy seminarium „Inwestorzy zagraniczni a innowacyjność polskiej gospodarki”, któremu patronowała „Rzeczpospolita”.

Do rozwoju innowacyjności polskich przedsiębiorstw potrzebne jest tworzenie infrastruktury technicznej i prawnej, wykwalifikowany personel oraz zmiana mentalności kadry akademickiej - stwierdzili uczestnicy seminarium „Inwestorzy zagraniczni a innowacyjność polskiej gospodarki”.

Mózg na eksport

Przyjeżdżają ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Niemiec, Francji, Rosji, a także z Kolumbii, Nigerii, Sudanu, Chin czy Australii. Przyjeżdżają po to, by w Polsce studiować. Wybierają nasz kraj, bo już kilkadziesiąt uczelni wydaje dyplomy uznawane na całym świecie. Studia w Polsce są nie tylko pięć-, sześciokrotnie tańsze niż na Zachodzie czy w USA (kosztują 10-12 tys. zł rocznie; w wypadku studiów medycznych różnica jest trzy-, czterokrotna - koszt ok. 40 tys. zł rocznie), ale często także oferowane programy są jakościowo lepsze (mają akredytacje, czyli swoiste świadectwa jakości, przyznane zaledwie kilkunastu zachodnim uczelniom). W ubiegłym roku w polskich szkołach wyższych studiowało ponad 7 tys. cudzoziemców (ich liczba rośnie w ostatnich latach mniej więcej o 20 proc. rocznie), którzy zostawili w kasach uczelni prawie 60 mln zł. Najwięcej studiuje ich na Uniwersytecie Warszawskim.

Najwyżej cenionym „eksporterem” dyplomów jest Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (ściślej: Szkoła Medyczna dla Obcokrajowców Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum). Studiuje tam obywatele Norwegii (120), USA (50), Kanady (40), Wielkiej Brytanii, Francji, Szwecji, Belgii, Słowacji, Australii, Litwy, Sudanu, Zambii, Nigerii, Kenii i Chin. Obcokrajowcy wystawiają krakowskiej uczelni wysokie oceny. Absolwenci polecają krakowską uczelnię kolejnym osobom, więc liczba studentów przybywających z innych krajów szybko rośnie. W 1994 r., gdy po raz pierwszy organizowano nabór, było zaledwie kilku chętnych. Obecnie studiuje tu 255 obcokrajowców.

Zagraniczni studenci mają te same przedmioty co ich polscy koledzy. Wszystkie zajęcia prowadzone są w języku angielskim. Letnie praktyki kliniczne odbywają w krajach, z których pochodzą. Zarówno dyplom Szkoły Medycznej dla Obcokrajowców, jak i Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UJ jest uznawany w większości krajów. Absolwenci po zdaniu egzaminów dopuszczających do zawodu lekarza nie mają żadnych problemów ze znalezieniem pracy (nawet w renomowanych amerykańskich szpitalach). - Mamy nadzieję, że już wkrótce cudzoziemcy z dyplomami lekarskimi, zdobytymi nie tylko w naszej uczelni, będą mogli robić u nas doktoraty i specjalizacje - mówi Maciej Rogala, rzecznik prasowy Collegium Medicum UJ.

Niemiec Kai Olaf Lang przyjechał do Polski na studia politologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. W Warszawie poznał swoją przyszłą żonę - Czeszkę. Oboje skończyli studia w Polsce i wyjechali do Berlina. Lang pracuje obecnie w rządowej fundacji Wissenschaft und Politik (Nauka i Polityka), gdzie przygotowuje ekspertyzy i analizy dotyczące sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej.

któremu patronowała „Rzeczpospolita”. - Należy podnosić jakość kształcenia w Polsce, aby wiedza absolwentów była dostosowana do warunków rynkowych. Tak teraz nie jest - zgodnie twierdzili uczestnicy debaty. (...)

pozytywnie oceniono wspólne spotkania przedstawicieli Komitetu Badań Naukowych z przedsiębiorcami. Przeszkodą w rozwoju współpracy tych środowisk jest zbyt duże rozdrobnienie geograficzne i branżowe polskiej nauki.

Skarżono się na słabą ochronę patentową

w naszym kraju. Urząd Patentowy w Polsce potrzebuje zbyt dużo czasu na wydanie decyzji przy obecnych warunkach prowadzenia działalności gospodarczej. Przedstawiciel branży farmaceutycznej zwrócił uwagę, że certyfikaty na produkcję leków wydawane w Polsce nie są honorowane w krajach Unii Europejskiej.

P. B.
Rzeczpospolita, 13 czerwca

Lang nie miał najmniejszych problemów z uznaniem polskiego dyplomu w Niemczech. Uważa, że za kilka lat liczba obcokrajowców pragnących studiować w Polsce wzrośnie do kilkudziesięciu tysięcy. Europejskie, a szczególnie niemieckie uniwersytety przeżywają kryzys. W Polsce natomiast powstała ogromna konkurencja na edukacyjnym rynku, co wpływa na podnoszenie poziomu kształcenia. - Zainteresowanie obcokrajowców studiami w Polsce to początek pewnego procesu społecznego, który wzmocni się po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Wtedy gwałtownie zwiększy się zainteresowanie naszym krajem, a przepływ idei i studentów nie będzie niczym ograniczony. Przy okazji polskie uczelnie

tion for Management Development. Szkoła Główna Handlowa ubiega się o taką akredytację. Szkoła Medyczna dla Obcokrajowców Wydziału Lekarskiego Collegium Medicum UJ uzyskała z kolei prestiżową akredytację amerykańskiego Departamentu Edukacji (w dziedzinie studiów lekarskich).

- Studenci politologii z Niemiec i Szkocji byli zdziwieni, bo spodziewali się zastać skansen, a zobaczyli bardzo nowoczesny college. Wysoko oceniali łatwość bezpośredniego kontaktu z wykładowcami, szeroką ofertę specjalizacji, bogate pakiety programowe - opowiada dr Wojciech Łukowski z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Zagraniczni studenci raczej nie mają proble-



przejdą poważną rynkową weryfikację. Ta weryfikacja już się zresztą dokonuje, bo młodzi ludzie z Zachodu nie wybieraliby byle jakich studiów, w dodatku płacąc za nie - uważa prof. Mirosław Handke, były minister edukacji.

Obcokrajowcy wybierają te polskie uczelnie, które oferują dyplom uznawany jednocześnie na Zachodzie. Już ponad 50 szkół wyższych podpisało umowy z zachodnimi partnerami o wzajemnym uznawaniu dyplomów. Najlepsze szkoły mają również najbardziej cenione międzynarodowe akredytacje. Warszawska SGH jest na przykład członkiem elitarnego stowarzyszenia CEMS (Community of European Management Schools), które zrzesza najlepsze europejskie szkoły ekonomiczne i zarządzania. Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego jako pierwsza uczelnia w Europie Środkowo-Wschodniej uzyskała prestiżową międzynarodową akredytację EQUIS (Europejski System Doskonalenia Jakości), przyznaną przez European Founda-

mów z aklimatyzacją w Polsce. Pewne kłopoty zdarzają się przybywającym z krajów byłego ZSRR, ale wówczas pomaga im samorząd studencki. W SGH przy samorządzie uczelnianym działa komisja ds. studentów obcokrajowców. Przybywszy z zagranicy rozpoczynający naukę w SGH najczęściej mają kłopoty z matematyką i statystyką, które w uczelniach ekonomicznych na Zachodzie są wykładane na znacznie niższym poziomie. Uczelnia oferuje im nieodpłatnie dodatkowe zajęcia z tych przedmiotów. - Coraz więcej obcokrajowców wybiera studia na SGH, bo marka tej szkoły jest w Europie znana i ceniona. Podpisaliśmy umowy o współpracy z ponad stu uczelniami na świecie. Studiuje u nas m.in. stypendyści rządu RP, dzieci dyplomatów - mówi dr Piotr Błędowski, prodziekan ds. studium podstawowego. W tej uczelni studiuje obecnie 212 obcokrajowców. - Pochodzę z Zaolzia. Miałem do wyboru: Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Pradze albo Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Wybrałem studia

w Polsce ze względu na prestiż uczelni. SGH oferuje naprawdę wysoki poziom nauki - tłumaczy Tomasz Kusek, student IV roku stosunków międzynarodowych.

Studenci z Europy, Ameryki, Azji i Afryki coraz chętniej zapisują się na studia w uczelniach niepublicznych. Najszerzą ofertę dla obcokrajowców przygotowała Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Zajęcia w ramach programu Bachelor Business Administration, (BBA) prowadzone w języku angielskim, wybrało w tym roku 150 studentów z całego świata (m.in. Amerykanie, Kanadyjczycy, Brytyjczycy, Kolumbijczycy). Michael Kaczorowski pochodzi z Nowego Jorku. -

Egzamin fikcji

Jeśli za dwa lata znajdziemy się w Unii Europejskiej, polscy maturzyści - poza dwustu osobami zdającymi międzynarodową maturę - nie będą się mogli starać o przyjęcie na zachodnie uczelnie, bo nie będą się legitymować maturą ocenianą poza szkołą, co jest w Europie standardem - mówi prof. Mirosław Handke, były minister edukacji. Krystyna Łybacka, obecna minister edukacji, pozbawiła maturzystów tej szansy. Już w tym roku mieli bowiem zdawać maturę, która byłaby jednocześnie przepustką na studia w 90 proc. polskich uczelni. Przez najbliższe lata nadal nie będzie jednolitych kryteriów w całej Polsce.

Aby się dostać na psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, trzeba zaliczyć testy z trzech przedmiotów (do wyboru: język polski, historia, matematyka lub biologia), a także z języka obcego. Kandydaci na ten sam wydział na Uniwersytecie Łódzkim muszą zaliczyć tylko dwa przedmioty, a na Uniwersytecie Opolskim - jedynie test z wiedzy ogólnej. Tylko na dwunastu polskich uczelniach - akademiach medycznych - na około 350 (czyli w 3 proc. szkół wyższych) zdaje się taki sam egzamin wstępny. Na pozostałych inne kryteria obowiązują nawet na poszczególnych kierunkach. System można by uzdrowić jedną prostą decyzją - likwidując egzaminy wstępne i wprowadzając jednolity test kompetencji na koniec egzaminu średniej. Likwidacja egzaminów oznacza jednak likwidację korupcyjnej szarej strefy oraz rozbudo-

To kolega z high school polecił mi Wyższą Szkołę Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego. Nie zawiodłem się! Poziom nauczania jest naprawdę wysoki - stwierdza Kaczorowski. Podobnie ocenia uczelnię Anna Ryl, która przyjechała z Łotwy. Moma Lumanisha z Konga nie spodziewał się, że w warszawskiej szkole wykładają najlepsi profesorowie z zachodnich uczelni. Również w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu studiuje 45 zagranicznych studentów, między innymi ze Stanów Zjednoczonych i Emiratów Arabskich. Szkoła ta jest szczególnie atrakcyjna dla studentów z Europy Środkowo-Wschodniej. Najlepsi z nich mają szansę kontynuowania nauki na renomowanym kalifornijskim De Paul University.

wanego systemu korepetycji udzielanych przez lub „pod” członków komisji rekrutacyjnych. Beneficjantami obecnego systemu są przede wszystkim pracownicy uczelni, biorący łapówki za załatwienie przyjęcia lub zarabiający na kursach przygotowujących do egzaminów.

Większość kandydatów nie koncentruje się na zdobyciu określonej wiedzy, lecz uczy się „pod” egzaminatorów. (...) Obecny system egzaminów wstępnych na studia jest żyłą złąta dla pracowników uczelni. Dlatego duża część środowisk akademickich wcale nie chce go zmieniać. - Sejmowa komisja edukacji szykuje się do prac nad zmianą ustawy o szkolnictwie wyższym, która eliminowałaby patologie na egzaminach, lecz robi to bardzo ostrożnie, bo boi się narazić kolegom na uczelniach - ocenia Paweł Poncyliusz, poseł PiS, członek komisji edukacji. (...)

Batalia o czytelne i jednorodne zasady rekrutacji jest konfliktem zastępczym, bo w wielu krajach, gdzie edukacja stoi na wyższym niż u nas poziomie (przede wszystkim w USA i Wielkiej Brytanii), jedynym warunkiem przyjęcia na studia jest jednolity dla wszystkich maturzystów test kompetencji lub egzamin końcowy oceniany przez zewnętrzną komisję. I tak miało być w Polsce, i to już w tym roku. Tymczasem minister Krystyna Łybacka odroczyła wprowadzenie nowej, jednolitej matury, której wyniki miały być w przyszłości respektowane przez większość uczelni. Decyzją minister

Ale w Nowym Sączu studiuje też kilkunastu studentów amerykańskiej uczelni.

- Polska ma niepowtarzalną szansę stać się ważnym eksporterem uniwersyteckiego wykształcenia. To jeden z najlepszych produktów eksportowych, w którym wartość dodana jest nieporównywalnie wyższa niż przy eksporcie maszyn, węgla czy stali. W dodatku jest to produkt, który napędza popyt. Marzę o czasach, gdy do Polski na studia będzie się jeździć z takim nastawieniem jak obecnie do Wielkiej Brytanii - konkluduje Krzysztof Pawłowski, rektor Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu.

Marcin Kowalski
Wprost, 16 czerwca

Łybackiej nie tylko wycofano się z nowej matury, ale zanegowano też sens zdawania matury międzynarodowej. Jej absolwenci mogą studiować bez egzaminów w Oksfordzie, ale nie mogą na wielu kierunkach w Polsce. (...)

Nowa matura ma być w Polsce wprowadzona w roku szkolnym 2004/2005, ale ten termin może jeszcze zostać przesunięty. Niewielka grupa śmiałków (6487 osób z 320-tysięcznej rzeszy maturzystów), która zdecydowała się na zdawanie zewnętrznego egzaminu, czyli wybrała europejski standard, jest w różnoraki sposób szykanowana. Ci, którzy nie zdali nowej matury (a było kilka wypadków losowych), muszą czekać na kolejny egzamin do stycznia przyszłego roku, a więc tracą cały rok, podczas gdy zdający w starym systemie mają drugą szansę już w sierpniu. Ponadto zdający w starym systemie otrzymują dwa komplety świadectw, a w nowym - jeden, co oznacza dodatkowe koszty za notarialne potwierdzenie kopii. - Odsuwając termin wprowadzenia nowej matury, odsuwamy też w czasie likwidację szarej strefy edukacyjnej i rozpanoszonej korupcji. Jeśli komuś to służy, to na pewno nie uczniom i płacącym za ich edukację rodzicom - konkluduje prof. Mirosław Handke.

Dorota Macieja
Wprost, 23 czerwca

Niedobra pani minister

Czytając polską prasę, a tym bardziej oglądając telewizję, wściekam się dość często na niekompetencję dziennikarzy i może jeszcze częściej - zapraszanych przez nich na łamy czy do okienka gości (zawsze zresztą tych samych). Rzecz jasna oceniać mogą tylko enuncjacje dotyczące bliskich mi dziedzin. Jeżeli jednak na tych poletkach jest tak źle, to niby dlaczego na innych miałyby być lepiej. Tak więc krynicy prawdy w masowych środkach przekazu nie szukam. Należy jednak rozróżnić: czym innym są mimo wszystko tzw. wpadki, dyletanckie przekręcenia, polebkarstwo i niemożność pojęcia, gdzie dzwonić, czymś innym zaś, dużo gorszym, często celowa dezinformacja. Za przykład tej ostatniej służyć może artykuł Doroty Maciei „Egzamin fikcji” zamieszczony we „Wprost” z 23 czerwca 2002.

Zaczyna Macieja: „Jeśli za dwa lata znajdziemy się w Unii Europejskiej, polscy maturzyści - poza dwustu osobami zdającymi międzynarodową maturę - nie będą się mogli starać o przyjęcie na zachodnie uczelnie, bo nie będą się legitymować maturą ocenianą poza szkołą, co jest w Europie standardem, mówi prof. Mirosław Handke, były

minister edukacji. Krystyna Łybacka, obecna minister edukacji, pozbawiła maturzystów tej szansy...”. Nie wierzę i przynigdy nie uwierzę, że minister Handke mógł powiedzieć coś tak bałamutnego. Mam zaszczyt znać go osobiście, więc choć uważam jego reformy za doktrynerskie i szkodliwe, wiem również, że jest człowiekiem inteligentnym i uczciwym. Albo go pani redaktor z „Wprost” nie rozumiała, albo nadużyła jego nazwiska. Tertium non datur. Bo jak się sprawy mają?

W żadnym, podkreślamy, żadnym normatywnym dokumencie europejskim nie ma ani słowa o tym, że matura ma być oceniana poza szkołą lub też że miałyby być w jakkolwiek sposób nostryfikowana. Niczego podobnego nie znajdziemy też w wykładniach oświatowych programów innych, takich jak: Socrates, Erasmus czy Comenius. Polska matura przedwojenna czy powojenna, sprzed Handkego czy po Handkem jest z punktu widzenia przyjęcia na studia w zachodnich uczelniach równie ważna, a ściślej należałoby powiedzieć - równie bez znaczenia. Najlepszym tego dowodem zgoła liczni młodziankowie znad Wisły i Warty rodem od wielu lat zaczynający i kończący

zachodnie studia, od których nikt zresztą nie wymagał przedstawiania jakowychś przysięgłe tłumaczonych zaświadczeń maturalnych. Wykładam gościnnie na Uniwersytecie Europejskim Marne-la-Valee, który bardziej nawet kosmopolityczny, niż nazwa by wskazywała, służy indeksami studentom z całej Europy, wielu krajów afrykańskich, azjatyckich i latynoskich. Doprawdy nikogo nie obchodzi, jaki jest tryb uzyskiwania matury w ich rodzinnych pieleszach. Tak więc pani minister Łybacka nie pozbawiła polskich maturzystów żadnej szansy. Kiedy się stawia komuś tak poważny zarzut, warto by zadbać, żeby miał on najminimalniejsze choćby podstawy. Tych jednak jakoś dziwnie brakuje.

Fantazje dotyczące świadectw dojrzałości służy Dorocie Maciei do podbudowywania tezy o rzekomej wyższości systemu, w którym uzyskuje się indeks na podstawie matury, nad procedurą egzaminów wstępnych, na które zła Łybacka zezwała. Jest to kwestia ciekawa i dyskusyjna. Problem w tym, że Macieja nie ma o zagadnieniu większego pojęcia. Przypomnijmy więc podstawowe fakty. Standardem europejskim jest w tej mierze model mieszany. I tak na przykład we Francji

przyjmuje się na uniwersytety bez sprawdzianów selekcyjnych. Natomiast na wyższe uczelnie o charakterze elitarnym i prestiżowym, które zapewniają absolwentom pozycję społeczną i zatrudnienie na mecie, są egzaminy wstępne i to tak trudne, że przygotowują do nich specjalne, nieraz paroletnie kursy. Kandydat prezentujący się tutaj (ENA, St. Cyr Polytechnique etc.) zdaje de facto do szeregu uczelni na raz. Najlepsi dostaną się do tytularnej Alma Mater (ponad pięciuset chętnych na jedno miejsce), plasujący na następnych lokatach – do uczelni nieco mniej prestiżowych, kolejni wybierać będą z jeszcze niżej notowanych itd. Z kolei na uczelniach szlifujących kadry stricte naukowe, jak moje EPHE, decydująca i nieodwołalna jest rozmowa z prowadzącym kierunek profesorem. W krajach anglosaskich bardziej rozwinięty jest system stypendialny. Akredytowane instytucje mogą zapewnić stypendium np. na Oxford czy Cambridge, ale dzieje się to na podstawie konkursu złożonych dossier, w których matura nie ma żadnego znaczenia, lub egzamin zwany rozmową z petentem, a najczęściej jedno i drugie. Podobnie jak we Francji jest natomiast w najlepszych uczelniach technicznych, artystycznych czy wojskowych.

Wróćmy teraz do wolno dostępnych uniwersy-

tetów. Są one, co powszechnie wiadomo i co będzie podstawą w decyzjach przyszedłego pracodawcy, gorsze lub lepsze (np. w dziedzinie etnologii legitymacją jest we Francji dyplom Paris X – Nanterre, ewentualnie Tuluzy, ostatecznie Nicei lub Montpellier). Kandydaci starają się więc dostać na lepsze. Jednakowoż ani infrastruktura uczelni, ani jej budżet, z którego opłaca wykładowców, nie są z gumy. Selekcja dokonuje się więc i tak, tyle że na zasadzie kto pierwszy, ten lepszy. Spóźnionych upycha się gdzie Pan Bóg da, a przypadek pozwoli. „W Niemczech – pisze Macieja – uczelnie przyjmują wszystkich maturzystów, którzy zamierzają studiować, niezależnie od tego, jakie oceny otrzymali na egzaminie dojrzałości”. Miło, że to sama przynajmniej. Jeżeli nikogo nie obchodzi stopnie, to tym bardziej jaka komisja je wystawiła. Wszelako nie wszystko jest tu obojętne. Rzeczywiście, nikt w Niemczech, podobnie jak i we Francji, nie patrzy na stopnie. Dlatego właśnie, że wystawiane poza szkoła są one wynikiem swojego rodzaju loterii. Natomiast liceum się liczy. Absolwentów takich szkół średnich jak paryskie Henri IV, Louis le Grand, Condorcet czy ekskluzywnych koledżów angielskich rzadko widać w długich kolejkach. Tworzą się one przed miejscami uniwersyteckich zapisów na dobrze notowane wydziały już

w przeddzień i stoją we Francji całą noc, jak w Polsce za górnego Gierka po pralki. I nieprzypadkowo jest ta determinacja, bo późniejsze dyplomy nierówne, oj nierówne. Tyle że chętni w kolejkach nie ustawiają się podług zdolności. Żeby więc jakkolwiek przywrócić sprawiedliwość i dać szansę absolwentom tych gorszych uczelni, urządza się egzaminy po studiach. Chcesz zostać nauczycielem – egzamin konkursowy, pracownikiem naukowym – egzamin konkursowy, pracownikiem administracji – jak wyżej. Sam dyplom z przeciętnej uczelni przestaje cokolwiek znaczyć. Oczywiście egzaminy wstępne na uczelnie nie są remedium na wszystkie problemy. Dużo bardziej zbliżają wszakże do demokratycznych rozwiązań niż wymarzone przez Macieję, a doprowadzające do rozpaczki zachodnie kadry akademickie, perwersyjne efekty doktrynerstwa „otwartych drzwi”.

Łybacką zaś potępić trzeba. Zamiast oto latać ponad chmurami jak Handke, zniża się do brzydkiej realności. Cóż za brak elegancji. Okropna kobieta!

Ludwik Stomma
Polityka, 8 lipca

Matma = faceci

Co przeszkadza kobietom w polubieniu matematyki? Nieświadome przekonanie, że królowa nauk jest dziedziną męską i kobieta się do niej nie nadaje - twierdzą psychologowie. Większość z nas deklaruje, że kobiety i mężczyźni w równym stopniu mogą być naukowcami, kierownikami czy wychowawcami. Nieświadomie możemy jednak wyrażać zupełnie odmienne poglądy. A takie automatyczne skojarzenia niejednokrotnie decydują o wyborze drogi życiowej. Warto więc poznać, jakie są i jaki wpływ mają na nasze życie.

Zbadaniem nieświadomych stereotypów związanych z płcią zajęło się trzech amerykańskich naukowców: Brian Nosek i Mahzarin Banaji z Uniwersytetu Yale oraz Anthony Greenwald z Uniwersytetu w Waszyngtonie. Posłużyli się autorskim „Testem skojarzeń nieświadomych” („Implicit Association Test”), polegającym na jak najszybszym przydzielaniu wyświetlanych na ekranie komputera wyrazów do odpowiednich kategorii.

Wszystkie osoby badane statystycznie wolniej umieszczały wyrazy kojarzące się z matematyką w kategorii Nauka = Kobiety. Kobiety, które statystycznie szybciej umieszczały wyrazy przyjemne w kategorii Matematyka = Przyjemny, wolniej radziły sobie z umieszczaniem wyrazów odnoszących się do pojęcia ja w kategorii Kobieta = Ja. Kobiety, które wolniej radziły sobie z umiesz-

czaniem wyrazów przyjemnych w kategorii Matematyka = Przyjemny, szybciej przydzielały wyrazy skojarzone z matematyką do kategorii Nauka = Męski.

Wyniki badań opublikowane w czerwcowym numerze „Journal of Personality and Social Psychology” pod wiele mówiącym tytułem „Matma = faceci, ja = kobieta, więc matma (ja)” („Math = Male, Me = Female, therefore Math (Me)”) rozwiewają kilka mitów. Piękne hasło „Każdy może wszystko” pozostaje nadal jedynie sloganem. Okazuje się, że na granicy odwiecznego podziału na czynności typowo męskie i typowo kobiece stoją wewnętrzne, umysłowe granice. Zdaniem naukowców poczucie przynależności do danej płci pozwala jasno przewidzieć, czy dana osoba będzie uważała matematykę za interesującą. Kobiety, które czują silny związek z własną płcią, matematykę uważają za domenę męską i raczej jej nie lubią.

Brian Nosek przestrzega jednak przed wyciąganiem z tego zbyt pochopnych wniosków. - Wyniki badań powinny służyć uświadomieniu stereotypów płci, nie zaś decydować o wyborze kariery naukowej czy też przekreślać szanse kobiet na osiągnięcie sukcesów w naukach ścisłych - pisze psycholog na swojej stronie internetowej. - Fakt bycia mężczyzną nie powinien przeszkadzać w podjęciu pracy pielęgniarki, sekretarza czy

wychowawcy. Fakt bycia kobietą nie powinien przeszkadzać w karierze policjantki, kierowcy czy matematyczki. Badania potwierdzają jedynie, iż upodobanie do matematyki może obniżyć poczucie przynależności do grupy kobiecej lub zwiększać przynależność do grupy męskiej. Zatem kobieta, która zajmuje się zawodowo matematyką, prawdopodobnie w mniejszym stopniu będzie się identyfikowała z własną płcią.

Akceptujesz ludzi o odmiennym kolorze skóry? Nie masz nic przeciwko płci przeciwnej? Jesteś pewien? Lepiej sprawdź swoje nieświadome preferencje. Prezentowane przez nas na co dzień opinie przechodzą przez filtr społecznych zasad i wewnętrznych standardów, zaś opinie nieświadome są tego pozbawione, stąd poznanie swoich wewnętrznych postaw może być bardzo interesujące. Jeśli znasz angielski możesz poddać się „Testowi skojarzeń nieświadomych” opracowanemu przez zespół Greenwalda i Banaji. Na stronie

<http://www.i-a-t.com>

dostępnych jest pięć zestawów testów sprawdzających nieświadome postawy m.in. w stosunku do osób starszych oraz co do preferencji politycznych.

Michał Parzuchowski*
Gazeta Wyborcza, 10 lipca

* Autor jest studentem V roku na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego

wybraли ESA, ap

PRZEGLĄD PRASY

Spektaklem muzycznym „Czerwony Kapturek” zacy zainaugurowali wczoraj obchody Dnia Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz pierwszej rocznicy powołania uczelni - pisze 4 czerwca w Gazecie Lubuskiej Leszek Kalinowski. Na dużym scenie Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze wystąpili zacy Wydziału Artystycznego. Rolę główną w przedstawieniu „Czerwony Kapturek, czyli kto kogo pożarł: studenci wilka czy wilk studentów?”

zagrała Magdalena Rozynek, w rolę babci wcieliła się Monika Wrona, mamy – Agnieszka Miedzińska, wilka – Rafał Marchewka, gajowym został Paweł Juchom. Pozostali przebrali się za zwierzęta, las... Muzyką zajął się Adam Nowicki, układami tanecznymi – Agnieszka Kasztelan, za fortepianem zasiadła Joanna Buško. Spektakl w całości został przygotowany przez studentów Instytutu Kultury i Sztuki Muzycznej. Opracowanie plastyczne

natomiast wykonali studenci Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej pod opieką ad. Katarzyny Podgórskiej. Opiekę artystyczną nad całością sprawowała ad. Jolanta Sipowicz z IKiSM.



Także czwartego czerwca Robert Rewiński w Gazecie Wyborczej pisze o trzecioklasistach

z zielonogórskiej „osiemnastki”, którzy odebrali swoje pierwsze naukowe dyplomy na Uniwersytecie Zielonogórskim. Było to połączenie studentckiego egzaminu i szkolnej lekcji wychowawczej.

Uczniowie IIIId przyszli do auli UZ o ósmej rano. – Dzieci kończą edukację w klasach I-III. W uroczystej akademickiej oprawie dostaną swoje pierwsze dyplomy. A przy okazji dowiedzą się, czym są studia i kim można zostać po ich ukończeniu – wyjaśnia wychowawczyni Maria Bartkowiak. Uczniom podobały się wygodne fotele i klimatyzacja w auli przy al. Wojska Polskiego. Tutaj studentki opowiadały im, na czym polega studiowanie.

– My na przykład studiuje nie w IIIId, tylko na II roku Zintegrowanej Edukacji Wczesnoszkolnej i Przedszkolnej. Nie mamy też lekcji, ale wykłady i ćwiczenia. I to nie po kolei tak jak u was w szkole. Bywa, że między jednym a drugim wykładem mamy cztery godziny przerwy – wyjaśniała Karolina Mieloszynska.

– Ale super! Taka długa przerwa! – zachwycały się dzieci. Wszystkie dzieci dostały odświętne studenckie birety i w nich odebrały swoje pierwsze dyplomy. Spotkanie zakończył konkurs „Kim chciałbym zostać?”. Darek Szaferski namalował siebie jako architekta, Piotrek Pardej – jako chirurga, Justyna Kubiak – jako sędzię. Dzieci zarzekały się, że uczenie się na studiach ich nie przeraża i na pewno będą chciały studiować w Zielonej Górze.



6 czerwca w Gazecie Lubuskiej można było znaleźć odpowiedź na pytania: Kogo studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego uważają za największego Killera, a do kogo najczęściej wzdychają? Były to oczywiście wyniki konkursu Belfer Roku 2002. Konkurs organizowany od kilku lat (na obu byłych uczelniach) przez Zrzeszenie Studentów Polskich jest jednym z punktów bogatego programu obchodów Dnia Uniwersytetu Zielonogórskiego, który przypada jutro – czytamy w artykule „Urodziny Uniwersytetu”. W głosowaniu udział wzięło ponad 700 studentów. To oni nominowali do nagrody po pięciu wykładowców w 12. kategoriach. Przy okazji święta UZ wiele miejsca poświęca się podsumowaniu minionego roku. Trudny to był czas dla integracji środowisk z byłej politechniki i WSP. Największe polemiki wywoływało utworzenie trzech szkół grupujących wydziały. Temu rozwiązaniu zarzucano brak konsekwencji, bo w parze z zamysłem jednoczenia pokrewnych kierunków i dyscyplin nie poszły kompetencje finansowe. Ale były też osiągnięcia jak choćby uzyskanie uprawnień do doktoryzowania przez informatyków, pierwsza akredytacja dla kierunku studiów na filozofii, pierwszy przewód habilitacyjny na elektrotechnice. Od października ruszą cztery nowe kierunki studiów: grafika, fizyka techniczna, astronomia oraz elektronika i telekomunikacja. Pięciu wykładowców otrzymało tytuł naukowy profesora (Roman Zmyślony, Krzysztof Gałkowski, Marian Adamski, Bogusław Stankowiak, Bazyl Tichoniuk). Studenci zdobywali laury w ogólnopolskich konkursach m.in. Ireneusz Łodziński (I miejsce za najlepszą pracę dyplomową), Justyna Patalas (II miejsce w konkursie Primus Inter Pares), Marta Borowiecka-Olszewska (II miejsce w konkursie matematyków), Marek Krukowski (III miejsce w konkursie recytatorskim).



Ponad 50. studentów z całej Polski szkoli się w Zielonej Górze podczas II Międzynarodowego Festiwalu Improwizacji. Impreza rozpoczęła się

wczoraj i potrwa do poniedziałku – informuje Gazeta Lubuska 7 czerwca. Festiwal organizuje Gdański Teatr Tańca, Zielonogórskie Stowarzyszenie Tańca Współczesnego i Uniwersytet Zielonogórski. Pierwsza edycja festiwalu odbyła się w Gdańsku i spotkała się z dużym zainteresowaniem nie tylko młodych ludzi. – Z założenia nasze spotkania mają się odbywać w różnych miejscach – mówi dyrektor artystyczny festiwalu Wojciech Mochniej. – Zieloną Górę wybraliśmy dlatego, że tu są doskonałe warunki do rozwoju tej mało znanej sztuki. Paweł Matyasik z Uniwersytetu Zielonogórskiego jest jedyną w Polsce osobą ukierunkowaną na improwizację. Wokół jego osoby tworzy się krajowe centrum. Więc nawet jeśli festiwal będzie ruchomy, to chcemy, by warsztaty zawsze odbywały się w Zielonej Górze. Codziennie studenci będą szkolić się pod okiem pedagogów, specjalistów ze świata. Zajęcia warsztatowe poprowadzą: Ray Chung (USA), Katherina Ericsson (USA, Szwecja) oraz Maikki Hauru (Finlandia), Melissa Monteros (USA, Kanada) i Wojciech Mochniej (Polska). Na koniec imprezy, w poniedziałek w Teatrze Lubuskim zaplanowano Galę Festiwalową. Będzie można obejrzeć spektakle R. Chunga, K. Ericsson, M. Monteros, W. Mochnieja i P. Matyasika.



10 czerwca z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Uniwersytetu w Gazecie Wyborczej ukazał się wywiad z rektorem UZ prof. Michałem Kisielewiczem. Czytamy w nim m.in.

Robert Rewiński: Co Pana zdaniem najważniejszego wydarzyło się w ciągu tego roku?

Michał Kisielewicz: Przede wszystkim rozpoczął się proces integracji obu dotychczasowych uczelni. Połączyły się pokrewne instytuty z dawnej WSP i Politechniki tworząc nowe wydziały: mechaniczny, nauk ścisłych, marketingu i zarządzania oraz inżynierii środowiska. Zbudowaliśmy też nowy system prawny, który choć jeszcze niedoskonały, jest solidną bazą do kierowania uczelnią. Pozyskaliśmy też nowe uprawnienia do nadawania stopnia doktora i po raz pierwszy doktora habilitowanego na informatyce. Dwa kolejne wnioski są rozpatrywane. Rozpoczęliśmy też duże inwestycje budowlane. (...)

Od października ruszy kilka nowych kierunków, m.in. astronomia, grafika, fizyka techniczna i telekomunikacja. czy jest szansa na uruchomienie w najbliższym czasie prawa?

- Jest to bardzo potrzebny kierunek, ale w tej chwili brakuje nam wykwalifikowanej kadry. Chodzi o przynajmniej ośmiu doktorów habilitowanych zatrudnionych u nas na pierwszym etapie. A żeby ich przyciągnąć, potrzebne są pieniądze: na odpowiednie pensje i również na mieszkania dla nich.

A co z ekonomią?

- Z tym jest sprawa dużo prostsza, ponieważ w przeciwieństwie do prawa można tu uruchomić najpierw studia licencjackie. A to można zrobić mając naukowców, którzy będą tu pracować na swoim drugim etapie. Uruchomienie ekonomii nie będzie trudne, bo już dziś mamy dobrze działające wydziały pokrewne, czyli matematykę oraz zarządzanie i marketing. Sądzę, że ruszy on w ciągu najbliższych dwóch lat. (...)



Po raz pierwszy Uniwersytet Zielonogórski obchodzi swój Dzień (każdy uniwersytet w Polsce go ma) – donosi 8 czerwca Gazeta Lubuska w artykule zatytułowanym „Urodzinowe prezenty”. W piątek o godz. 10.00 (7 czerwca ub. r. o godz. 10.00 Sejm RP powołał do życia uniwersytet

w Zielonej Górze) na uroczystym posiedzeniu zebrał się Senat uczelni, by podjąć trzy uchwały. O ustanowieniu stypendium rektora dla wyróżniających się studentów (trzeba mieć m.in. średnią ocen co najmniej 4,7, osiągnięcia naukowe lub artystyczne). Druga uchwała dotyczy zasad nadawania tytułu doktora honoris causa (tytuł nadaje Senat na wniosek Wydziału, jako pierwszy złoży go w najbliższym czasie Wydział Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji). Zaakceptowano także projekt sztanu UZ, który towarzyszył będzie podczas październikowej inauguracji (na jednej stronie znajdzie się godło uniwersytetu, na drugiej napis po łacinie: Nauka wieloraka – prawda jedna). Pierwsze urodziny uniwersytet obchodził hucznie (koncert Filharmonii Zielonogórskiej, kabareton, otwarte wykłady popularnonaukowe itd.). Do kolejnych urodzin jednak czeka go dużo pracy. – Podpisałem już zarządzenie w sprawie zmiany regulaminu organizacyjnego – mówi rektor UZ, prof. dr hab. Michał Kisielewicz. – Będziemy mieli o jednego prorektora mniej, czekają nas zmiany stanowisk. Zmieni się także gospodarka finansowa. Od 1 października będzie wdrażany elastyczny system kształcenia (w oparciu o europejski system punktów kredytowych – zacy UZ część studiów będą mogli zaliczyć na innych uczelniach w Europie). Wprowadzony też zostanie wewnętrzny system oceny jakości (m.in. studenci w anonimowych ankietach oceniać będą wykładowców). Z nowym rokiem akademickim zdobywający wiedzę na matematyce, fizyce, zarządzaniu i marketingu będą już razem (teraz porozrzucaani są w różnych punktach miasta). Oddany do użytku zostanie nowo budowany Wydział Nauk Ścisłych. Przeprowadzki czekają też plastyków, muzyków.



W poniedziałkowy wieczór w studenckim klubie „Karton” po raz pierwszy wybraliśmy Misskę i Mixera Uniwersytetu Zielonogórskiego - donosi 12 czerwca Gazeta Wyborcza. Jury, w którym zasiadli m.in. dziennikarze z naszej „Gazety” i Radia „Index”, po obejrzeniu szalonych prezentacji czterech kandydatek i czterech kandydatów postanowiło nagrodzić za błyskotliwość i poczucie humoru studentkę IV roku dziennikarstwa Agnieszkę Wdowiak i studenta IV roku animacji społeczno-kulturalnej Dominika Złotkowskiego. Zjechali oni ze sceny rowerami ufundowanymi przez hipermarket „Tesco”.



Prokuratura podejrzewa, że budynek Uniwersytetu Zielonogórskiego zbudowano z materiałów palnych. Jeśli to się potwierdzi, gmach wybudowany za 26 mln zł trzeba będzie wyburzyć – czytamy 13 czerwca w ogólnopolskim wydaniu Gazety Wyborczej. – Właśnie wszczęliśmy śledztwo w sprawie bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia – mówi szef zielonogórskiej prokuratury rejonowej Marek Borzym. Śledztwo dotyczy wielkiej inwestycji Uniwersytetu Zielonogórskiego – pięciokondygnacyjnego budynku Wydziału Nauk Ścisłych przy ul. Szafrana w Zielonej Górze. Jego powierzchnia z salami wykładowymi, gabinetami profesorskimi i salami ćwiczeń przekracza 12 tys. m kw. Warta 26 mln zł budowa jest już na ukończeniu, jej oficjalne oddanie ma nastąpić w połowie sierpnia. Jednak prokuratura nie wyklucza, że budynek trzeba będzie zrównać z ziemią i budować od nowa. Przed kilkoma tygodniami odebrała od firmy z Poznania zawiadomienie o niebezpiecznym ciągu wentylacyjnym w wykańczanym właśnie budynku. – Wraz z zawiadomieniem doręczono nam ekspertyzę naukowców z Politechniki Szczeci-

cińskiej, którzy stwierdzają, że płyty, jakie zastoso-
wano w ciągach wentylacyjnych i klimatyzacyj-
nych zielonogórskiego budynku, są palne. A więc
stanowią zagrożenie pożarowe – tłumaczy prokura-
tor Borzym. Budynek zielonogórskiego uniwersy-
tetu stawiała firma Jedyńka Skanska (również
z Poznania). Do części prac Jedyńka wynajęła
podwykonawcę – Lubuską Korporację Budowlaną.
Ci z kolei do prac związanych z wentylacją zaan-
gażowali zielonogórską spółkę BIG. I to właśnie
ona zrobiła ciagi wentylacyjne z palnych płyt. Za
kontrolę prac z ramienia uniwersytetu odpowie-
dzialna była inspektor Danuta Maciszonek. –
Z materiałów dostarczonych nam przez głównego
wykonawcę, firmę Jedyńka Skanska, wynikało, że
płyty mają atest Instytutu Techniki Budownictwa.
Dokumenty nie budziły żadnej wątpliwości. We-
dług zielonogórskiej prokuratury tych samych płyt,
które wykorzystano w budynku Uniwersytetu
Zielonogórskiego, użyto również w niektórych
gmachach w Częstochowie, Wodzisławiu Śląskim
i Warszawie. – Jeśli potwierdzi się, że płyty są
palne, wszystkie budynki trzeba będzie rozbierać.
A firma, która je montowała, odpowie karnie –
tłumaczy prokurator Borzym.



14 czerwca w Gazecie Lubuskiej czytamy:
Prokuratura Rejonowa w Zielonej Górze sprawdzi,
czy materiały, z których zbudowano jeden z bu-
dynków Uniwersytetu Zielonogórskiego zagrażają
zdrowiu i życiu ludzi.

Do zielonogórskiej prokuratury dotarło zawi-
adomienie o popełnieniu przestępstwa podczas
budowy budynku wydziału nauk ścisłych UZ.
Inwestycja - wzniesienie pięciokondygnacyjnego
budynek – warta jest 26 mln zł. Zdaniem konku-
rencyjnego przedsiębiorstwa z Poznania podwyko-
nawca inwestycji - Lubuska Korporacja Budowlana
użyła do budowy ciągów klimatyzacyjnych i
wentylacyjnych materiałów nie odpowiadających
normom „w zakresie palności”. Informacje na ten
temat otrzymywaliśmy wcześniej, a kilka tygodni
temu wpłynęło do nas zawiadomienie o popełnie-
niu przestępstwa – mówi prokurator rejonowy
w Zielonej Górze Marek Borzym. – Teraz powo-
łały biegłych, którzy wypowiedzą się na temat
zastosowanego podczas tej budowy materiału,
sprawdzimy atesty i fakturę dokumentację celną.
Zwrócimy się także z prośbą o opinię do instytutu
uprawnionego do wydawania atestów materiałom
budowlanym stosowanym w budynkach użyteczno-
ści publicznej. Anatomia tego przestępstwa,
a raczej doniesienia o jego popełnieniu, jest kla-
rowna. Płyty stosowane do wykładania ciągów
wentylacyjnych i klimatyzacyjnych importuje tylko
kilka polskich firm. Zdaniem jednej z nich oferta
konkurentów jest nieprzyzwoicie tania i wydaje się
to co najmniej podejrzane. Specjaliści tej firmy
podważają jakość produktów importowanych przez
konkurentów, czego mają dowody. Podobne zawi-
adomienia o popełnieniu przestępstwa jak to,
które dostała prokuratura zielonogórska, dotarły do
kilkunastu prokuratur rejonowych, na których
terenach wykorzystano podejrzane płyty importowa-
ne przez firmę z Rzeszowa.



Dom studencki C - 8D przy ul. Wypiańskiego
w Zielonej Górze, to jeden z najpiękniejszych
obiektów budowlanych w województwie Lubuskim
- czytamy w Gazecie Lubuskiej 19 czerwca. -
Budynek ten zdobył główną nagrodę w konkursie
„Lubuski Mister Budowy” na najlepszy obiekt

budowlany w kategorii „Budownictwo użyteczno-
ści publicznej”. Jest to budowla o ciekawej bryle,
która została dobrze skomponowana zarówno
w doborze materiałów, jak i kolorów oraz prak-
tycznemu rozplanowaniu pomieszczeń. Obiekt ten
różni się od tradycyjnych akademików tym, że nie
jest podzielony na pokoje, lecz na oddzielne miesz-
kania: dwu-, trzy- i czteropokojowe. Te ostatnie są
dwupoziomowe i mieszczą się na poddaszu.
W sumie wszystkich mieszkań jest 29, o po-
wierzchni od 47,4 m kw. do 105,4 m kw. Może
w nich mieszkać od 4 do 9 osób. Każde z nich
posiada oddzielną łazienkę (w dwukondygnacyj-
nych są dwie) i aneks kuchenny. - Wyposażone są
też w pralkę, lodówkę i meble. Cały budynek
podłączony jest też do sieci Zielonogórskiej Tele-
wizji Przewodowej - mówi kierowniczka działu
inwestycji i remontów Uniwersytetu Zielonogór-
skiego Małgorzata Stuce. - Tutaj każdy musi dbać
jak o swoje. Każda grupa studentów zajmująca
mieszkanie odpowiada za jego wyposażenie.
Dzięki zainstalowanym licznikom opłaca się
oszczędzać. Studenci rozliczają się ze zużytych
mediów (prąd, woda, ogrzewanie), tak jak
w normalnym mieszkaniu. Budynek w części
parterowej przystosowany jest do potrzeb osób
niepełnosprawnych.



Na niektóre kierunki studiów na Uniwersytecie
Zielonogórskim zakończono już przyjmowanie
podań i rozpoczęły się egzaminy wstępne - pisze
Gazeta Lubuska 20 czerwca w artykule pt. Uniwe-
rek egzaminuje. - Przyjmowanie dokumentów na
studia dzienne od kandydatów (ze starą maturą)
zakończyła wczoraj Szkoła Nauk Technicznych
Uniwersytetu Zielonogórskiego. Do 5 lipca przy-
mowane będą zaś podania kandydatów z tzw. nową
maturą. Nie wiadomo też ile osób wysłało do-
kumenty pocztą. Na razie na 1.369 miejsc przyjęto
1.864 podania. Ogłoszenie wyników – 15 lipca. Na
kierunki, na które nie zostaną wypełnione limity
w Szkole Nauk Technicznych rekrutacja będzie
trwała do 6 września. Dokumenty w Szkole Nauk
Ścisłych i Ekonomicznych przyjmowane są do
1 lipca. Wyniki zostaną ogłoszone 9 lipca.
W Szkole Nauk Humanistycznych i Społecznych
dokumenty można składać jeszcze na trzy dni
przed rozpoczęciem egzaminów (każdy kierunek
w innym terminie). W połowie czerwca o indeksy
walczyli już przyszli dziennikarze (120 osób na 46
miejsce) oraz kandydaci na wychowanie fizyczne,
a także na studia wieczorowe – język niemiecki. Na
inne kierunki i specjalności egzaminy i rozmowy
kwalifikacyjne będą trwały jeszcze w lipcu.



26 czerwca w Gazecie Wyborczej czytamy:
XIV Krajowa Konferencja Automatyki zgromadzi-
ła w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego prawie
200 naukowców, którzy dyskutują na temat zasto-
sowania automatyki w życiu i pracy człowieka. Dr
hab. Dariusz Uciński jest organizatorem konferen-
cji. – Naukowe spotkania odbywają się co trzy lata,
pierwsza konferencja miała miejsce w Warszawie –
mówi. Dla 37-letniego naukowca automatyka jest
życiową pasją. Studiował w Zielonej Górze
w dawnej Wyższej Szkole Inżynierskiej. Po stu-
diach został na uczelni, kontynuując karierę nau-
kową.

- Automatyka to dziedzina nauki lansująca za-
stąpienie pracy ludzi maszynami – wyjaśnia Da-
riusz Uciński. Najprostszym zastosowaniem auto-
matyki jest np. automatyczny pilot w samolotach.

Automatyka – jako dziedzina nauki - ma za zadanie
stworzenie w przyszłości m.in. tzw. bezludnych
fabryk.



27 czerwca w Gazecie Lubuskiej czytamy: -
Na Uniwersytecie Zielonogórskim można nie tylko
zdobyć tytuł licencjata, inżyniera, magistra, pogłę-
biać swą wiedzę na studiach podyplomowych, ale
i doktoranckich. Oprócz tytułu doktora np. historii,
od października br. będzie można także zdobyć
tytuł doktora elektrotechniki i informatyki.
W nowym roku akademickim uruchomione zostaną
bowiem czteroletnie, dzienne studia doktoranckie
na Wydziale Elektrotechniki, Informatyki i Tele-
komunikacji UZ. O przyjęcie na nie mogą ubiegać
się osoby, posiadające tytuł zawodowy magistra
inżyniera oraz mające zgodę na opiekę naukową od
profesora lub doktora habilitowanego. - Na wydzia-
le zatrudnionych jest 22 pracowników samodzi-
elnych, regulamin mówi, że dana osoba może pro-
wadzić jedynie trzech doktorantów, czyli możemy
przyjąć ponad 60 osób na studia doktoranckie –
wylicza kierownik studium, dr hab. inż. Dariusz
Uciński.



W Uniwersytecie Zielonogórskim trwają eg-
zaminy wstępne na studia dzienne. Wczoraj nerwy
zjadały kandydatów m.in. na filologię polską
i socjologię – pisze 4 lipca w artykule (GL) „Ostat-
ni romantycy” Tatiana Mikułko. - Jednym z naj-
bardziej sfeminizowanych kierunków uniwersytec-
kich jest filologia polska. Chłopcy - jak rodzynki -
są mniejszością w kobiecych grupach. Chcą to
zmienić Łukasz Kołcz z Ścieniawy, Marcin Olko
z Jawora niedaleko Legnicy, Waldemar Kaszuba
i Michał Olszewski z Grudziądza. - Jesteśmy
ostatnimi młodymi romantykami, dlatego trzymamy
ze sobą. Michał dla Uniwersytetu Zielonogór-
skiego zrezygnował ze studiów w Poznaniu. Zdu-
błowały mu się egzaminy ustne. W Poznaniu
przeszedł już przez test. Twierdzi, że był łatwy.
Skąd więc ta decyzja? - Słyszałem, że macie tu
super życie studenckie – tłumaczy. – No i uczelnia
po remoncie, ładna, nowa.



O tegorocznej rekrutacji na UZ pisze także
9 lipca Gazeta Wyborcza. - Na Uniwersytecie
Zielonogórskim trwa walka o indeksy na studia
dzienne. Pokonani mają dwie opcje: zapłata za
studia zaoczne lub start np. na fizykę w drugim
naborze. W piątek sekretariaty przyjęły ostatnie
podania na studia dzienne. W tym roku o przyjęcie
na Uniwersytet Zielonogórski walczy 6862 matu-
rzystów. Uczelnia przygotowała dla nich 4324
miejsca, ale nie jest to jednak równa walka
o indeksy. Aby dostać się na najbardziej w tym
roku obleganą nową specjalność na kierunku
pedagogika - pedagogika pracy i poradnictwo
zawodowe, trzeba było pokonać 5 konkurentów (na
45 miejsc złożono 275 podań). Natomiast na fizykę
techniczną zgłosił się tylko 1 kandydat, a uczelnia
zamierza na tym kierunku szkolić aż 70 studentów.
Również filozofia nie cieszy się wzięciem.
W poprzednich latach trzeba było pokonać kilku
kandydatów, by stać się studentem-filozofem.
W tym roku na 90 miejsc złożono zaledwie 35
podań. Na tych kierunkach na pewno będzie drugi,
a może nawet trzeci nabór.

czytała ESA